

Strzeżenie serca

*Konwencja Badaczy Pisma Świętego w Chicago, Illinois,
piątek, 24 czerwca 1910*

Samorzutnie nasuwa się pytanie, co ma być naszym tematem – o czym będę dziś mówić. Myślałem o wielu zagadnieniach, jakie moglibyśmy omówić. Sądzę, że moglibyśmy porozmawiać o Mojżeszu czy o Eliaszu, moglibyśmy mówić o kołach w kołach, jak i o wielu innych sprawach, ale ostatecznie postanowiłem, że przeznaczymy to popołudnie na porozmawianie o Was. Pomyślałem, że najlepiej zrobić to tak: wybrać jakiś fragment z Pisma Świętego, w którym Pan miał Was na myśli, umieszczając go w Biblii, i wziąć to za podstawę dla naszego rozważania. Chcemy przez to sprawić, byście czuli, że cokolwiek mamy do powiedzenia, kierowane jest do Was. Nie chcemy, żebyście odnosili to do kogokolwiek innego. Zawsze lubię podkreślać i uzmysławiać tę myśl. Pamiętam, jak niedawno mówiłem wykład na temat pychy i pewien dobrotliwy brat, który, jak sądzą, jest tu dzisiaj, podszedł do mnie po zakończeniu zebrania i powiedział: »Bracie Barton, było w twoim wykładzie kilka pomocnych kwestii; w trakcie Twojego wykładu pomyślałem: Co za traf, że moja żona jest tutaj; obróciłem się, by zobaczyć, czy słucha tego wszystkiego, ale wydawało się, że drzemie«. Ja zaś rzekłem: »Bracie, byłbym prawie skłonny powtórzyć to jeszcze raz – dla Twojego pożytku«. Zdałem sobie sprawę, że choć brat ten powiedział to z odrobiną humoru, istnieje jednak pewne ryzyko w związku z tymi kwestiami. Mamy skłonność stosować te rzeczy do kogoś innego, zamiast traktować je wyłącznie osobiście. Jak przed momentem zaznaczyliśmy, wybraliśmy tekst, który Bóg umieścił w Biblii, mając Was na uwadze – Was indywidualnie i osobiście – i mam nadzieję, że gdy go przeanalizujemy, będzie on więcej znaczył dla każdego z Was.

Gdy postanowiłem, że będę przemawiał do Was, pojawiło się pytanie: Z jakiego punktu widzenia powinniśmy Was omawiać? Zastanawiałem się, czy mamy mówić o Waszej wiedzy, czy o Waszych zdolnościach, o Waszych pragnieniach, czy o tym, jak słuchacie. Uznałem, że najlepiej będzie porozmawiać o Waszym sercu. Pod pewnym względem jest to najważniejsza rzecz, jaką posiadacie wy i najważniejsza rzecz, jaką posiadam ja. Potem zastanawiałem się, co należałoby powiedzieć o sercu. Myślałem sobie, czy mam wam powiedzieć, że rok temu osądziłem Wasze serce jako dobre, czy to, że działanie Waszego serca w Waszym życiu wywarło na mnie wrażenie, gdy Was pierwszy raz spotkałem; pomyślałem: nie, zajmę się dniem dzisiejszym i będę mówił o strzeżeniu naszych serc dzisiaj. Tak więc za nasz tekst obraliśmy te słowa, które nasi

drodzy braterstwo umieścili nad naszymi głowami: „Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego; bo z niego żywot pochodzi” [Przyp. 4:23].

W Słowie Bożym ‘serce’ używane jest często jako synonim uczuć, zamiarów, motywów, pragnień. Pamiętajcie, na przykład, jak jest to zobrazowane w słowach apostoła Pawła w Hebr. 8:10, odnoszących się szczególnie do przyszłego wieku; mówi on o metodzie, jaką Pan posłużył się w tym czasie, i stwierdza, że Bóg włożył swoje prawo w ich umysły i napisze je na ich sercach. Myśl o włożeniu prawa w umysł wskazuje, że musimy pojąć to prawo intelektualnie, umysłowo. Bóg zamierza dać im poznanie prawa. Jednak na tym nie poprzestanie. On nie tylko ma zamiar włożyć prawo do ich umysłów, ale po tym, jak posiadą umysłowe poznanie Boskich wymagań, dojdą do coraz większej dla Niego miłości i w ten sposób Bóg wypisze te same prawa na ich sercach. To samo jest prawdą i dzisiaj w związku z nami, drodzy przyjaciele. Jeśli chcemy właściwie ocenić dowolną rzecz z tego, co Bóg ma dla nas, to umysłowe poznanie nie wystarczy; musimy osiągnąć również uznanie serca dla takich spraw.

Nasz tekst pomaga nam też uzmysłowić sobie, jak ważne jest strzeżenie serca – „Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego; bo z niego żywot pochodzi”. Słowa te odciskają w nas myśl, że to na strzeżeniu serca mają być osadzone stałe pragnienia naszego życia. Gdyby Pismo Święte głosiło: „Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego; bo z niego pochodzi chwała”, nie miałyby to aż tak dużego znaczenia. Wskazywałoby, że strzeżenie serca byłoby miarą chwały, jaką dostaniemy i moglibyśmy pomyśleć na przykład tak: »Nawet jeśli nie uda mi się ustrzec mojego serca, to i tak dostanę jakąś chwałę, choć nie najwyższą«. Gdyby Pan powiedział: „Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego; bo od tego zależy stanowisko, jakie zajmiesz w Królestwie”, znaczyłoby to jeszcze coś innego, ale nie całkiem wskazywałoby na to, co jest tak ważne w myśl słów, jakie mamy zanotowane. W takiej formie przekazują nam one myśl, że wszelkie nasze nadzieje na przyszłość, nasze przyszłe życie zależą od strzeżenia serca.

Ktoś mógłby powiedzieć: »Nie myślę, że wszystko miałyby zależeć od naszych serc, od naszych intencji, naszych motywów, naszych pragnień; mnie się wydaje, że Pismo Święte powinno było rzec: Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż twojej wiedzy, bo z niej żywot pochodzi; albo dlaczego nie stwierdza raczej: Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż twojej pozycji w Kościele, bo z niej żywot pochodzi; dlaczego nie



mówi: Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż swoich relacji z braćmi, bo z nich żywot pochodzi». Jednak nie, prorok pomija te wszystkie rzeczy i stwierdza: „*Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż SERCA twojego*”. Mamy świadomość, że te wszystkie inne kwestie są ważne. Pan zakazuje nam mówić cokolwiek, co w jakiś sposób zaszkodziłoby czerpaniu korzyści z właściwej znajomości Bożego Słowa. Zdajemy sobie sprawę, że pozycja w Ciele Chrystusowym jest bardzo ważna. Zauważamy, że jest wiele zasadniczych rzeczy w naszym życiu. Ale w waszym przypadku, drodzy przyjaciele, jak i w moim, najważniejszą sprawą ze wszystkich jest strzeżenie serca, bo gdy ponad wszystko strzeżemy swego serca, to nawet jeśli mamy niedostatki, jeśli brakuje nam niektórych spośród tych innych rzeczy – wszystko jest w porządku. I odwrotnie, gdybyśmy z całej siły naszego jestestwa starli się o te inne rzeczy, a zaniedbali strzeżenia serca, to nic nam to nie da. Byłoby to jak w sytuacji człowieka, który rozważał kupno domu. Zobaczył dom, który mu się podobał; poszedł, aby go obejrzeć, stwierdził, że odpowiada mu położenie i że w zupełności zadowala go liczba pokoi; uznał, że całkowicie podoba mu się rozkład i wielkość pomieszczeń itd. Gdy już był pewien, że dom spełnia wszystkie inne warunki, przekonał się, że nie jest on wcale na sprzedaż. Choćby wszystkie inne uwarunkowania były zadowalające i choć korzystne było rozmieszczenie pokoi, a położenie domu bardzo dobre, jak i wszystko inne – cóż z tego, jeśli dom ten nie był na sprzedaż? Gdyby natomiast, drodzy przyjaciele, dom ten był na sprzedaż, wtedy wszystkie inne kwestie miałyby swój wkład w ostateczny kształt poszukiwanego domu. Tak samo jest z nami. Jeśli mamy odpowiednią znajomość Bożego Słowa, jeśli należycie oceniamy nasz przywilej społeczności z drogim ludem Bożym, jeśli w jakimś stopniu wykorzystujemy okazje w Pańskiej służbie, a następnie, drodzy przyjaciele, nade wszystko strzeżemy swego serca, wówczas wszystkie te sprawy będą się liczyć. Gdy natomiast w jakiejś mierze zwracamy uwagę na te inne sprawy, a lekceważymy to, do czego odnosi się nasz tekst, wtedy wszystkie pozostałe kwestie nie mają wartości.

Wielu uważa, że nasze intencje, nasze motywy mają niewielkie znaczenie, jeżeli tylko – jak to wyrażają – dobrze postępujemy. My jednak chcemy powiedzieć, że prawda jest taka, iż nasze intencje, nasze motywy, nasze pragnienia stanowią znacznie ważniejszą część w rozwoju naszego chrześcijańskiego charakteru i naszej nadziei na przyszłość niż cokolwiek innego. Kwestią jest nie tyle to, co robisz, ile to, co chcesz robić. Nie tyle chodzi o to, kim jesteś, ile o to, kim starasz się być – jaki pragniesz być; nie tyle chodzi o to, czego dokonałeś, ile o to, jakie w tym względzie były twoje intencje. Jeśli wszystkie nasze intencje są w porządku, wtedy my też jesteśmy w porządku; jeśli wszystkie nasze intencje są złe, wówczas i my jesteśmy cali źli.

Ten sam pisarz, który jest autorem naszego tekstu, stwierdza w Przyp. 23:7, że „jak człowiek myśli w sercu swoim, takim jest” [wg KJV; polskie przekłady oddają to inaczej – przyp. tłum.]. Pan nas sędzi; i nie sędzi nas poprzez naszą wiedzę; nie sędzi na podstawie naszej działalności; nie sędzi nas w oparciu o ilość naszej służby, jaką byliśmy w stanie wykonać; nie sędzi nas przez pryzmat naszej częstotliwości uczestniczenia w zebraniach; nie sędzi nas w oparciu o opinię, jaką mamy pośród braci; w ogóle nie sędzi nas na podstawie jakichkolwiek zewnętrznych przejawów, lecz spogląda do serca – do tego serca, o którym nasz tekst stwierdza, że „z niego żywot pochodzi” i na podstawie którego Pan osądza, czy nadajemy się na miejsce w Jego Królestwie, czy nie – czy jesteśmy gotowi, by w ogóle otrzymać miejsce we wszechświecie.

Ktoś spyta: »Jak zatem możemy stwierdzić, jakie są nasze intencje? Chciałbym się przekonać, czy moje intencje są słuszne, czy poprawne są moje pragnienia i motywy. Dalej, jak mogę stwierdzić, czy są one dobre, czy złe?« No cóż, drodzy przyjaciele, musimy pamiętać, że w pełnym, stosownym sensie tego słowa, nie zawsze możemy to zdecydowanie orzec. Innymi słowy, przekonujemy się, że nasz osąd jest niedoskonały; możemy zauważyć, czy nasze serca są prawe, ale jeśli nasze serca są złe, mogą nas one z łatwością oszukać. Dlatego stwierdzamy, że dzisiaj wiele jest na świecie milionów tych, którzy pochwalają swoje postępowanie, a jednak nie pochwała go Bóg. Pamiętamy, jak apostoł Paweł wyraził to w Liście do Koryntian. Mówi on braciom korynckim, że nie ma to dla niego najmniejszego znaczenia, czy będzie go sądził jakiś sąd ludzki – „*Aleć u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od sądu ludzkiego; lecz i sam siebie nie sądzę. Albowiem choć nic na się nie wiem, wszakże nie przeto jestem usprawiedliwiony; ale ten, który mnie sądzi, Pan jest*” [1 Kor. 4:3-4]. W jednym z tłumaczeń jest to oddane jeszcze trafniej: „*Albowiem do niczego się nie poczuwam, lecz to mnie jeszcze nie usprawiedliwia, bo tym, który mię sądzi, jest Pan*” [w. 4 BW]. I tak, drodzy przyjaciele, zauważamy, że zgodnie ze słowami apostoła Pawła ktoś mógłby czuć, że jego intencje były dobre, gdy w rzeczywistości były one złe. Możemy być oszukani odnośnie swoich intencji i dlatego dzisiejszego popołudnia staramy się odkryć nieco z filozofii w tym zakresie – jak zachować nasze serca prawe, czyste i dobre. Dostrzegamy bowiem, z jaką łatwością można zostać oszukanym, zwiedzionym i sprowadzonym w ten sposób na błędną drogę.

Pamiętajmy, drodzy przyjaciele, że Pan przykładą drugorzędną wagę do tego, co robimy, jak to już zaznaczyliśmy. Pan patrzy na nasze serca, na motywację, jaka nas skłania do tego, co robimy. Przekonujemy się, że całe mnóstwo rzeczy, które same w sobie są zupełnie słuszne, zostanie przez Niego potępionych, gdyż nie stał za nimi właściwy motyw. Również ta myśl



wyrażona jest w Przypowieściach, gdzie znajdujemy takie oto stwierdzenie: „Wyniosłość oczu i nadętość serca, i oranie niepobożnych są grzechem” [Przyp. 21:4]. Zapytacie: Czy jest coś grzesznego w oraniu? To nie czynność orania jest grzechem; oranie jest w zupełności dobre i właściwe. Natomiast człowiek, który orał pole, mając złego ducha w swym sercu, człowiek, który orał swe pole, mając złe intencje, człowiek, który orał swoje pole, mając złe myśli, człowiek, który orał pole, by zarobić pieniądze i wydać je w sposób samolubny i światowy – takiego oranie było grzechem. Grzech tkwi nie w czynności orania; w rzeczywistości, z rolniczego punktu zapatrywania, oranie tego człowieka mogło być lepsze niż innego, a jednak to ów człowiek, który wykonał najlepszą orkę, mógł popełnić grzech, zaś człowiek, który zaorał najgorzej, mógł zyskać pochwałę Boga. Wszak Bóg nie patrzył na sam akt orki. Bóg nie patrzył na to, czy bruzdy były proste, lecz na intencje, na ducha, jaki był w sercu tego człowieka. Oto dlaczego taka niewinna czynność jak orka stała się grzechem – z powodu grzesznych motywów człowieka, który wykonywał tę pracę.

Stwierdzamy, że nawet rzeczy religijne same w sobie stają się grzeszne, gdy stoi za nimi zła pobudka, zgodnie z oświadczeniem wyrażonym w Izaj. 66:3 – „*Inaczej ten, kto zabija wołu na ofiarę, jakoby zabił człowieka*”. Dawno, w tamtych dniach lud żydowski miał nakazane składanie ofiar z wołów; było to częścią wymagań żydowskiego Zakonu. Tu zaś mamy powiedziane, że człowiek, który złożył taką ofiarę, jest taki sam, jakby zabił człowieka. Oczywiście nie dlatego, że popełnił jakieś straszne przestępstwo, ofiarując wołu jako takiego; taka była religijna powinność; był to akt, który zazwyczaj zyskiwał aprobatę Pana Boga. Ale dlaczego człowiek ten został sklasyfikowany jako morderca, gdy ofiarował tegoż wołu? Lud Izraela zaczął odstępować od Boga i opuszczać właściwe ścieżki, zaś rezultat tego był taki, iż zbyt często do złożenia ofiary z wołu nakłaniał duch pychy, czczej chwały i robienia tego na pokaz. W związku z tym ów człowiek ofiarujący wołu czynił to nie dlatego, że chciał pokazać Bogu, jak bardzo pragnie uczynić to dla Niego, lecz ofiarował wołu z chęci okazania innym, jak bardzo chce to zrobić w służbie dla Boga; chciał uczynić widowisko ze swej pobożności i z tego punktu widzenia Bóg potępił jego postępek; był to grzech.

Możesz powstać, by ofiarować modlitwę i może to być najbardziej elokwentna modlitwa ofiarowana na tej konwencji, ale jeśli intencją twojego serca było zrobienie wrażenia na ludziach tym, jak jesteś znacznie bardziej uzdolniony w zakresie modlitwy niż niektórzy z braterstwa, jeśli miałeś na myśli skierowanie uwagi na swoje talenty w tym kierunku, wówczas mogą ci powiedzieć, że Bóg nigdy nie usłyszał tej modlitwy. W Jego oczach ta modlitwa była grzeszna, złe były intencje. Mogło być tak, że modlitwa sama w sobie była bardzo trafnie

wyrażona; mogło być tak, że każda myśl w tej modlitwie była zgodna ze Słowem Bożym; możliwe, że naprawdę wyraziłeś uczucia wielu serc lepiej, niż uczyniłby to ktoś inny, ale jeśli pobudką czy pragnieniem była chęć – a tak właśnie było – zabłyśnięcia przed społecznością, wtedy, drodzy przyjaciele, Bóg nie usłyszał tej modlitwy. Gdy ty ofiarowałeś swoją modlitwę, Bóg uznał ją za modlitwę tych serc, które na nią zareagowały; to oni się modlili, ale ten, który ofiarował modlitwę, został pominięty; została ona przypisana im, ponieważ ich serca były prawe, a to jedno nie.

W ten sposób, drodzy przyjaciele, widzimy wagę utrzymywania naszych serc prawymi we wszystkich takich sprawach. A zatem jest to bardzo poważna kwestia, czy intencje naszych serc zostaną rozpoznane przez Pana w takim stopniu jak tam. Faktem jest, że intencje i motywy serca liczą się znacznie bardziej niż sama czynność. Możesz popełnić czyn zły sam w sobie, może być on bardzo zły, tak zły, że zaszokuje nawet niektórych wokół ciebie, a jednak jeśli w twoim sercu była najczystsza intencja, jeśli w twoim sercu było pragnienie uczczenia i uwielbienia Boga, wówczas nie ma znaczenia, jak bardzo inni cię potępili – Bóg cię nie potępi; masz uznanie u Boga, gdyż widział On twoją intencję. I przeciwnie, jeśli robimy coś, co samo w sobie jest zupełnie poprawne, co zyskałoby pochwałę i uznanie wszystkich dookoła, a jednak stał za tym inny duch, pragnienie dumy, chęć pokazania się, wówczas Bóg tego nie pochwali; wtedy mogą to pochwalić inni, ale Bóg potępi.

Mając na uwadze tę myśl, chcemy stale osądzać samych siebie i udawać się do Słowa Bożego, do Księgi, którą Bóg dał nam po to, by nas nauczyć, jak oceniać nasze intencje. Pamiętajcie, że w Hebr. 4:12 jest powiedziane: „*Bo Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca*” [BW]. Stwierdzamy więc, że to Słowo Boże jest tym, co uzdolni nas do rozróżniania zamiarów, motywów, myśli i pragnień naszego serca, i to tylko proporcjonalnie do tego, czy będziemy udawać się do Słowa Bożego po to, by znaleźć coś na temat tych rzeczy.

Jeśli, z drugiej strony, mamy zamiar zgadywać i mówić: »No cóż, myślę, że jestem tak samo dobry jak ten a ten, to sądzę, że jeśli on jest dzieckiem Boga, ja też muszę nim być« albo »Po prostu uważam, że« lub też »Wiem, że moje serce jest w porządku, wiem, że moje zamiary są dobre« – wówczas, drodzy przyjaciele, jest prawdopodobne, że nie udajecie się do Słowa Bożego po to, by oceniać zamiary i motywy serca; Wasz osąd jest nie tylko bezwartościowy, lecz także bardzo błędny i mylący. Jeśli natomiast nasza ocena zawsze trzyma się upodobań Słowa Bożego, nie sprowadzi nas to daleko z drogi. Uznajemy zatem, że Pan naprawdę jest



jedynym, który ma nas sądzić. On jest jedynym, który może trafnie odczytać intencje serca – tak jak wyraża to tekst: *„I nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę”* [Hebr. 4:13 BW]. Jakkolwiek uznajemy, że Bóg jest naszym sędzią, my również mamy pewne rzeczy do osądzenia i nie chcemy czekać, aż nasz bieg się zakończy, a wtedy Pan wytknie nam wiele błędów, jakie popełniliśmy. Chcemy je poznać już teraz, aby poprawić swoje postępowanie i zmienić kurs, jakim podążaliśmy, w takim stopniu, żeby mógł być zgodny z wolą Bożą.

Zauważamy przeto, drodzy przyjaciele, że jeśli chcemy być w porządku, powinniśmy swoje sprawy zaczynać nie od słów i działań, lecz od myśli, zamiarów, motywów i pragnień serca. Nie ma znaczenia, co to będzie, nie ma znaczenia, czy jest to coś, co zdarzyło się naprawdę, czy coś, czego możliwość przydarzenia się przyszła nam na myśl; chodzi o to, żeby widzieć, iż nasze serce zawsze było czyste w związku z daną sprawą. Dla ilustracji: Przypuśćmy, że pojawia się w Was takie na przykład myśli – powiecie sobie: Teraz wiem, że wielu z ludu Pańskiego często nie okazuje ducha Pańskiego w swoich stosunkach z braćmi; jest wiele przykładów, że bracia i siostry zachowali się nieuprzejmie względem innych braci czy sióstr; przypuśćmy, że kiedyś przytrafiło się to mnie. Założmy, że zostałem źle zrozumiany i źle mnie potraktowano; jak zareaguję, jeśli zdarzy się coś podobnego? Niektórzy z Pańskiego ludu powiedzą: O, nie, to się nigdy nie zdarzy.

Drodzy przyjaciele, nie wiecie, co może się wydarzyć. Nie bądźmy z gatunku tych, co oszukują samych siebie i myślą: My nie będziemy mieć żadnych prób. Nie chciałbym, żebyście sądzili, iż nie mam zamiaru przechodzić żadnych prób. Wiem, że potrzebuję doświadczeń. Są one niezbędne, jeśli mam kiedyś znaleźć się w Bożym Królestwie. I wy potrzebujecie doświadczeń, dlatego nie chcemy zwodzić samych siebie, mówiąc: O, nie, nie ma żadnych prób. Próby są i będzie ich więcej, drodzy przyjaciele. W innym miejscu, i nie myślcie, że jeśli te próby przyjdą, zawsze będą łagodne i przyjemne, że będą czymś, z czym łatwo się uporamy. Możecie być pewni, że gdy przyjdą doświadczenia, będą tak niespodziewane, jak to tylko możliwe. Przyjdą z nieoczekiwanego źródła; dadzą o sobie znać w nieoczekiwany sposób i będą powiązane z innymi niespodziewanymi okolicznościami w Waszym życiu. A zatem, drodzy przyjaciele, nie chcemy zaślepić naszego umysłu na fakt, że takie próby przychodzą, lecz chcemy wiedzieć, jak mamy wyjść im naprzeciw. I oto pojawia się myśl: »Chcę wyjść im naprzeciw z czystym sercem. Chcę mieć właściwy zamiar, właściwy motyw, właściwe pragnienie w moim sercu, gdy te próby nadchodzą«. Nie zawsze możemy stanowczo powiedzieć, że mamy

pewność, iż odniesiemy zwycięstwo. Chcemy zwyciężyć, będziemy się starać o odniesienie zwycięstwa i – jest to najwyższy cel, na jaki możemy mieć nadzieję. Możemy próbować odnieść sukces, a jeśli próbujemy, to w oczach Bożych już to osiągnęliśmy. Jak już powiedzieliśmy, Bóg nie patrzy na rzecz samą w sobie, ale na wolę. Jeśli jest wola, wówczas liczy się to jako czyn dokonany, choć w rzeczywistości tego nie zrobiliście. Na przykład, jeśli w Waszym sercu jest wola, pragnienie, by iść do pracy kolporterskiej, to jesteście w tej pracy. Powiecie: »Nie, nie jesteśmy«. Poczekajcie, aż wstaniecie tam w górze, a na Bożej liście kolporterów zobaczycie swoje nazwisko. Fakt jest taki, że Bóg patrzy na Wasze ochotcze serce i jeśli w Waszym sercu jest ta wola, to jesteście jednymi z Bożych kolporterów. Wy jednak powiecie: »Czy brat lub siostra nie mogliby się zbyt łatwo oszukiwać w tym względzie? Czy nie ze zbytnią łatwością powiedzą: Chcę, choć w rzeczywistości wcale nie chcę?«. Oczywiście, drodzy przyjaciele. Ale Pan to widzi. To bowiem pokazuje, że ich intencje serca nie były czyste. Możecie zwodzić samych siebie, myśląc, że Wasze intencje są w porządku, ale nie to jest problemem, czy oszukujecie samych siebie w tym względzie, lecz to, czy Wasze intencje są naprawdę w porządku. Faktem jest, że jeśli Waszym pragnieniem naprawdę było przystąpienie do pracy kolporterskiej, to tak by było – jakimś sposobem moglibyście się do niej dostać. Jeśli się w niej nie znaleźliście, to tylko dlatego, że albo było to całkiem niemożliwe, albo tak naprawdę tego nie pragnęliście. Istnieje stare powiedzenie, że jeśli jest wola, jest i sposób, i nie wiem, czy jest jakieś lepsze odniesienie dla prawdziwości tej zasady niż poświęcone, chrześcijańskie życie. Drodzy przyjaciele, jeśli chcecie uczynić jakąś rzecz, jesteście bardzo blisko wykonania; jeśli nie chcecie, wtedy zwycięstwo w danej sprawie uda się wam osiągnąć tylko za cenę największego wysiłku.

Wiadomo, że istnieje wielka ilość osób tylko połowicznie zainteresowanych Panem i Jego pracą. Obawiam się, że jest bardzo wielu takich, którzy sądzą, iż kochają Pana, sądzą, że ich On interesuje, ale ów dobitny fakt, że nie wkładają takiego wysiłku, jak by mogli, jest dowodem, iż nie są gorliwi i ich determinacja nie bierze się z całego serca – nie jest pobudzana przez taki rodzaj serca, o jakim mówi nasz tekst – z serca, które należy się trzymać mądrości udzielanej przez Boga. Wiem niestety, że znaczna część Pańskiego ludu popełnia ten błąd. Wyobraźmy sobie, że jeden brat stwierdza: »Postanowiłem zająć się pracą kolporterską. Istnieją pewne przeszkody, ale zostawiłem tę sprawę w rękach Pana. Jeśli Pan usunie te przeszkody, uznam to za posłany mi dowód, że Pan chce, abym podjął tę pracę kolportera«. Drodzy przyjaciele, to wskazuje na serce, któremu czegoś brakuje. Dlaczego? Ponieważ jeśli w swoim sercu masz należyty gorliwość, jeśli pragnienie twojego serca jest takie, jak być powinno, nie będziesz czekać na usu-



nięcie przeszkód; będziesz się starał o daną pracę, nawet jeśli są jakieś trudności, lub sam spróbujesz je usunąć. Jak wiadomo, zależy to od naszej wierności dla Pana. On mówi: „*Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej*” [Obj. 3:21]. Nie znaczy to, że ten ktoś nie miał nic do przezwyciężenia, bo Pan usunął wszystkie przeszkody; oznacza natomiast, że nawet jeśli były przeszkody na drodze, ten ktoś je pokonał i dzięki łasce Bożej osiągnął zwycięstwo w tym biegu. A zatem, drodzy przyjaciele, nie czekajmy, aż przeszkody zostaną usunięte. Bądźmy w tej sprawie absolutnie szczerzy. Jest to bowiem kwestia, która mnie tak bardzo zaskakuje: Pośród ludu Pańskiego znajduję zbyt wielu takich, którzy w pewnej mierze doceniają te sprawy, ale wciąż niewystarczająco poważnie. Dlaczego, drodzy przyjaciele? Gdyby niektórzy z Was przejawiali taki sam zapał w tych sprawach, jaki przejawiacie przykładowo w sprawach codziennych, pomyślcie, jakich dokonałoby to zmian w Waszym życiu! A jednak z natury rzeczy to właśnie te sprawy powinny stać na czele naszych zwykłych, codziennych przedsięwzięć.

Wiem, że w przypadku każdego z nas pojawiają się na drodze przeszkody. Jedną z nich jest zdrowie. Ludzie mówią: »Mam takie kiepskie zdrowie; nie wiem, ile będę mógł zrobić w Pańskiej służbie z powodu mojego słabego zdrowia«. No cóż, Wiem, że czasami zdrowie stanowi barierę, przeszkodę do pokonania, a mimo to jestem pewny, że jest wielu braci i siostr, którzy pokonali tę barierę. Jak wiele jest przykładów takich osób, które przystąpiły do pracy kolporterskiej pomimo tego, że ich zdrowie zdawało się być przeszkodą nie do pokonania, ale dzięki Boskiej opatrności udział w tej pracy stał się dla nich błogosławieństwem w takim stopniu, że ich zdrowie jest dzisiaj lepsze i są w stanie nadal kontynuować tę działalność. Myślę, że często jest to sprawdzianem. Pan może dozwolić na nasze słabe zdrowie, aby nas wypróbować i ukazać, czy jesteśmy na tyle szczerzy, by usiłować niezależnie od tego, czy nasze zdrowie jest dobre, czy złe. Jeśli mamy wolę, wówczas przekonamy się, że uda nam się pokonać takie trudności, których przezwyciężenie wydawało nam się prawie niemożliwe.

Pamiętam przypadek pewnego dobrego brata. Myślę, że jest on tu dzisiaj, ale nie sądzę, że będzie mu przykro, jeśli wspomnę ów incydent i to, jak duże zrobiło to na mnie wówczas wrażenie, chociaż nic o tym nie powiedziałem, jakkolwiek naprawdę się bałem, że wywrze to taki sam wpływ na tego brata, jaki widziałem u innych. Pamiętam, jak przed kilku laty brat ten przyszedł do mnie i powiedział: »Bracie Barton, moja żona i ja chcielibyśmy wziąć udział w pracy kolporterskiej, ale jedna rzecz stoi nam na przeszkodzie«. Wspomniał coś o zdrowiu, ale nie uważał on tego za trwałą przeszkodę. »Jest jednak coś, powiedział, co naprawdę stanowi dla nas przeszkodę. Mam pewną posiadłość, zapisaną na moją żonę, a czuję, że to ja powinienem

zadysponować tą własnością. Mam poczucie, że w mojej sytuacji nie mogę tego wynająć, gdyż niezależnie od tego, jacy będą najemcy, dokonają oni prawdopodobnie pewnych zniszczeń, tak że czuję, iż muszę tę posiadłość sprzedać. Nie mogę wszakże, oznajmił, dostać za nią tyle, ile jest warta. Jest ona warta o wiele więcej niż najlepsza cena, jaką mogę dostać. Gdybym sprzedał tę nieruchomość, podjąłbym się pracy kolportera«.

Pamiętam pomysł, jaki wtedy przedłożyłem temu bratu. Powiedziałem: »Bracie, jeśli chcesz iść do pracy kolporterskiej, musisz zrobić jedną rzecz: pozbyć się tej własności za taką cenę, jaką możesz za nią otrzymać. Nie chcielibyśmy podejmować pracy Pańskiej bez jakichkolwiek kosztów; chcemy być chętni ponosić ofiarę«. Pamiętam, że przyszła mi wtedy do głowy myśl, że jeśli ten dobry brat nie osiągnie stanu, w którym będzie miał mniej stresu związanego z wartością swojej nieruchomości, prawdopodobnie Pan zapewni mu jakieś inne bolesne doświadczenia. Obawiam się, że taka jest droga bardzo wielu z nas. Boję się, że znajdujemy się dzisiaj na niebezpiecznym gruncie i że jest tak dlatego, że nie posiadamy w naszych sercach takiej gorliwości, jaką powinniśmy posiadać. Nasze serca muszą być pełne zapału, gorliwości i wierności dla Pana, a jeśli takie nie są, wcześniej czy później popełnimy błąd.

Nie możecie mówić: »O, mnie nic nie odmieni«. Słyszałem wielu braci i wiele siostr, zaświadczających wielokrotnie, że nigdy nie mogliby uwierzyć inaczej ani spojrzeć na sprawy w innym świetle. Chcę powiedzieć, że nie ma większego błędu w Waszym życiu. Możecie widzieć sprawy w takim świetle tylko tak długo, jak długo starcie się wznosić ku temu światłu. Jak długo ze wszelką pilnością strzeżecie swoich serc, będziecie znajdować się na bezpiecznym gruncie, ale jeśli tego nie zrobicie, znajdziecie się na gruncie pełnym niebezpieczeństw. Wiem, że tu, na takiej jak ta konwencji, kwestia zwiedzenia, jeśli chodzi o nasze intencje, wydaje nam się błaha. Mamy tu prawdopodobnie około tysiąca braci i siostr dookoła nas, jesteśmy pod wpływem ducha tego zgromadzenia, tak jak słyszeliśmy w pieśni, jaką wszyscy z zaangażowaniem wykonaliśmy, słuchamy wykładów i może to czasem wywoływać ciarki na skórze, i czuje się coś w rodzaju przekonania: »O, wiem, po czyjej jestem stronie, wiem, że jestem po Pańskiej stronie!«. Ja też to wiem, drodzy przyjaciele, ale pozwólcie mi stwierdzić, że to wcale nie jest żaden dowód. Na konwencji łatwo jest myśleć, że Wasze intencje są dobre, ale teraz podejźmy do sprawy z innej strony: Czy zanim przybyliście na tę konwencję, kwestie te zajmowały takie nadrzędne miejsce w Waszym życiu, jak zajmują na konwencji? Czy – jeśli pozwalają wam na to zwykłe codzienne troski – wiele rozmyślacie o tych sprawach? Czy zajmują one Wasze myśli i czy tak samo są przedmiotem Waszego żywego zainteresowania w domu, jak są tutaj? Czy jesteście tak

samo aktywni w przemierzaniu swojego miasta, by rozdawać ulotki tym, którzy mają uszy ku słuchaniu, jak czynni jesteście tutaj, korzystając z tych nieznaczących sposobności podczas konwencji? Widzicie, drodzy przyjaciele, na tym rzecz polega: Jeśli intencje są właściwe, nie będziemy czekać na dużą konwencję, aby być gorliwym i przejętym. Wiem, że tak jest w służbie pielgrzymiej; wiem, że docieramy do miejsc, w których spotykamy braterstwo przepełnione gorliwością, a ich żarliwości nie da się wprost opisać. Prawdopodobnie jakiś brat podejdzie i powie: »Bracie Barton, ogromnie się cieszę, że brat ten a ten jest tak bardzo zainteresowany zebraniem; nie przychodził bowiem od roku«. My zaś pomyślimy: »No cóż, ja wiem, gdzie ten brat się podziewał«. Znam przypadek sprzed około osiemnastu lat z Filadelfii, mojego rodzinnego miasta. Był tam brat, który przy okazji konwencji był tak aktywnym pracownikiem jak nikt inny, a wcześniej był na zaledwie kilku nabożeństwach i po konwencji też chyba tylko na paru – to wszystko. Nie chcemy się oszukiwać w tej kwestii. Nie chcemy, żeby zrodziła się w nas myśl: »Wiem, że jestem po Pańskiej stronie, popatrzcie na moją gorliwość i zainteresowanie; cieszę się ze społeczności ludu Pana i to jest dla mnie dowodem, że wszystko jest ze mną w porządku«. Jednakże, drodzy przyjaciele, może być tak, że stracie możliwość okazania wierności względem Pana w swoim domowym otoczeniu, w swoim rodzinnym mieście i dlatego nie dajcie się zwieść myśleniu, że są to dowody Waszego poświęcenia dla Pana, o ile równocześnie nie byliście Mu oddani w innych sytuacjach, gdy nie było wokół tysiąca braci i siostr, którzy by wam pomagali, wspierali Was i dodawali otuchy.

Widzimy więc, że jeśli zamiary są słuszne, poczynimy największe wysiłki, na jakie nas stać, żeby te zamiary zrealizować. A jeśli potem, gdy już uczyniliśmy ze swej strony wszystko jak najlepiej, aby przeprowadzić owe zamysły, zawiedziemy – Pan nigdy nie policzy tego przeciwko nam, gdyż On wie, że chcemy dobrze, chcemy czynić Jego wolę i chcieliśmy uczcić Go w swoich sercach, nawet jeśli z powodu słabości ciało nie potrafiło się w zupełności dostosować do pragnień i intencji serca.

Pojawia się teraz pytanie, jak długo mamy strzec ponad wszystko naszych serc. Czy chodzi o jakiś szczególnie punkt czasowy? My twierdzimy, że nie, drodzy przyjaciele. Jest bowiem bardzo wielu takich ludzi na świecie, którzy w jakimś stopniu uczą się sekretu strzeżenia swoich serc, ale nigdy nie dochodzą do związku przymierza z Panem i nigdy nie osiągają poznania Pana i Jego dobroci tak, jak myśmy poznali. Słowo przetłumaczone tutaj jako „strzec”, rzeczywiście zawiera w sobie myśl o pilnowaniu i o to tak naprawdę chodzi – jesteśmy otoczeni przez wrogów, a wrogowie ci chcą wtargnąć do naszego serca. Musimy ich trzymać z daleka. Chcemy pilnować naszych serc, żeby nie

wstrzyknęli tam oni jakiegóż trucizny.

Pamiętacie, jak nasz Zbawiciel wyraża to w kazaniu na górze: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*” (Mat. 5:8). Obecnie wiemy, że w rzeczywistości nie możemy być czystymi. Jest to poza kwestią, żeby się dzisiaj spodziewać doskonałego życia, ale możemy mieć czyste serca, możemy mieć czyste intencje, motywy, pragnienia i tego oczekuje od nas Pan. Teraz nie możemy w tym względzie osiągnąć satysfakcji. I nie osiągniemy, dopóki nie obudzimy się podobni do Niego, gdyż chcemy czegoś więcej niż czystości naszych serc; chcemy być zupełnie czyści, chcemy być doskonali – całkowicie. Pan jednak zdaje sobie sprawę, że nie może tak być w obecnym wieku, więc też tego nie oczekuje, oczekuje natomiast czystości serca i mówi nam, że ten, którego serce jest czyste, jest błogosławiony – „*Błogosławieni czystego serca*”.

Teraz, drodzy przyjaciele – czy doszliśmy do tego miejsca, czy nie – chcemy strzec swojego serca, chcemy stać na jego straży, nawet jeśli nie jest ono dzisiaj czyste; chcemy pilnować swego serca, aby nie dostawała się do niego nieczystość. Jeśli doprowadziliśmy nasze serca do stanu czystości, chcemy ich strzec po to, by jeśli raz zostały oczyszczone, nie powróciła do nich nieczystość i by nie znalazły się ponownie w takim stanie jak na początku.

Kim są ci wrogowie, przed którymi mamy strzec swoich serc? Jest ich bardzo wielu. Pierwszym z nich jest na przykład pycha, a wiemy, że jeśli pycha raz dostanie się do serca, to niezwykle poważną sprawą jest jej usunięcie. Gdy pycha została usunięta z serca, musimy nieustannie i niezachwianie stać na straży, żeby owa pycha nie powróciła i znów nie podjęła swej szkodliwej działalności. Pamiętajcie też, że jeśli nasze intencje są słuszne, to okaże się to w naszych zdecydowanych usiłowaniach, by zachować swoje serca czystymi.

Sądzę, że zostało to dobrze zilustrowane przez Pana Jezusa. Pamiętacie na przykład, jak był On kuszony przez Szatana i jak Szatan skierował swoje pokusy pod koniec czterdziestu dni na pustyni; pamiętacie, jak było – nasz Pan stanowczo oparł się Szatanowi. Pismo Święte mówi, żeby dawać odpór diabłu, a ucieknie od nas. Jezus dał odpór diabłu i uciekł on od Niego, dokładnie tak, jak głosi Pismo. Pan Jezus oparł się Przeciwnikowi tak zdecydowanie, że ten już nigdy nie powrócił. Później Przeciwnik na wiele sposobów usiłował atakować Jezusa, ale nigdy nie próbował Go zwieść na błędną drogę takimi metodami jak poprzednio. Prawdopodobnie Szatan powiedział sobie: »Człowiek ten jest tak absolutnie poważny, że widzę, iż Mu nie dam rady; tylko marnuję czas. Jaki będzie pożytek z tego, że staram się Go usidlić? Jest On zbyt zdeterminowany w swojej gorliwości dla swego Niebieskiego Ojca«. Takie powinno być nasze usposobienie. Obawiam się, że gdy



Przeciwnik podchodzi nas jakimiś pokusami, wahamy się: »O, no cóż, muszę odnieść zwycięstwo«. Przeciwnik jednak dostrzega wahanie i myśli sobie, że spróbuje znowu i może następnym razem mu się uda. Po niedługim czasie przychodzi ponownie i mamy tę samą pokusę, tylko prawdopodobnie w nieco innej formie. On ma świadomość, że nie opieramy mu się tak poważnie i stanowczo jak kiedyś.

Jeśli chodzi o działanie pychy, to Przeciwnik będzie zachwycony, jeśli zaszczerpi tylko odrobinę ducha pychy w naszych sercach. My musimy go odeprzeć, musimy strzec naszych serc – strzec z całą pilnością, jeśli chcemy odeprzeć pychę. Jak mamy to zrobić? Gdy tylko przychodzi nam do głowy jakaś myśl w rodzaju zazdrości bądź krytyki – na przykład: »Uważam, że nie poświęcają mi dość uwagi; zdaje się, że nie jest o mnie zbyt głośno; nie powołali mnie jeszcze do modlitwy« – na taką myśl powinniście odpowiedzieć: »Wynoś się z mojego umysłu; nie potrzebuję takich myśli; nie zamierzam wcale o czymś takim myśleć«. Gdy myśl powróci, odeprzycie ją i wykażcie zdecydowanie w tej kwestii. Załóżmy, że myśl taka będzie pojawiać się dalej. Dalej z nią walczyć. A jeśli nadal będzie powracać? Nadal kontynuujcie walkę, drodzy przyjaciele. Pan naprawdę chce, żebyśmy byli wytrwali. „Tym, którzy przez wytrwanie w uczynku dobrym szukają sławy i czci i nieskazitelnosci, odda żywot wieczny” [Rzym. 2:7]. Uznajemy, że owa wieczna nieskazitelnosc będzie nieodzowna. Nie spodziewacie się chyba, że będziecie walczyć tylko kilka lat, a potem koniec? Chyba nie przypuszczacie, że tym razem będziecie potrafili się poddać i złożyć zbroję? Jeszcze nie, drodzy przyjaciele; praca Pana w nas jeszcze się nie skończyła i powinniście zdecydowanie walczyć tak długo, jak Pan Was tu zostawi. Jeśli Was zostawi na trzydzieści, czterdzieści czy pięćdziesiąt lat, kontynuujcie walkę. Powiecie: »Nie sądzę, że to potrwa tak długo«. Nie, ja też tak myślę, ale chcę, żebyśmy mieli tę determinację, że tak czy owak będziemy trwać w tym boju. Chcemy należeć do tej klasy, która jest tak bardzo zdecydowana być wierną Panu, że może Mu wyznać: »Drogi Ojciec Niebieski! Cieszę się, że czas jest krótki, cieszę się, że wkrótce praca ta się zakończy, ale drogi Ojciec Niebieski, tak bardzo miłuję Twojego ducha, tak bardzo jestem zdecydowany posiadać więcej tego samego chwalebnego usposobienia w swoim sercu i w swoim życiu, że jeśli powiesz, iż jedyną drogą, by to osiągnąć, jest pozostawienie mnie tutaj na pięćdziesiąt lat lub dłużej, dlaczegoż nie miałbym chcieć pozostać nawet tak długo? Jestem zdeterminowany, by walczyć do końca tych pięćdziesięciu lat po to, by osiągnąć więcej Chrystusowego podobieństwa«. Chcemy strzec naszych serc przed wkroczeniem do nich pychy. Usiłujcie odpiierać pychę; sprzeciwiajcie się każdej myśli wiodącej do pychy. Mamy świadomość, że wystarczy dozwolić na zaledwie odrobinę pychy w naszych sercach – nawet nie

musimy jej zachęcać, a jedynie zaniechajmy straży, jak miało to miejsce w związku z tą odrobiną – a pycha wejdzie i przystąpi do swego śmiertelnościowego dzieła, na koniec zaś okaże się, że nie nadajemy się na stanowisko w Królestwie.

Następnie pamiętajmy również, że po to, abyśmy mogli skutecznie walczyć z tym wrogiem, będzie absolutnie konieczne posiadanie takiego nastawienia, w którym zawsze będziemy gotowi się unieść. Wiecie, że nie da się utrzymać pychy na zewnątrz, jeśli nie mamy wewnątrz pokory, a jak się przekonujemy, odbywa się to za cenę własnego poniżenia. Stwierdzam, że nie ma nic bardziej trudnego dla dziecka Bożego od poniżenia samego siebie. Możemy znieść pokorę, gdy w nas udery. Gdy jest wymuszona z zewnątrz, wówczas ją przyjmujemy, ale upokorzyć samego siebie, rzeczywiście i – dobrowolnie zając takie stanowisko, poprzez które sami siebie wystawimy prawdopodobnie na pośmiewisko, oraz postawę, za sprawą której w niektórych sytuacjach będziemy może źle zrozumiani, czasem zostaniemy skrytykowani lub nas źle potraktują itd. – to jest, drodzy przyjaciele coś, co pociągnie za sobą koszty, a – jednak to jest duch, jakiego chce Pan. Wydaje mi się, że dziecko Boże pragnie uczyć się, jak być małym.

Jeśli pamiętacie, Pismo Święte porównuje chrześcijanina do klejnotu: *„Cić mi będą, mówi Pan zastępów, w dzień, który Ja uczynię, własnością”* [klejnotami – KJV] [Mal. 3:17]. Jak wiecie, jedną z cech klejnotu jest rozmiar; jest on bardzo mały, a ja się obawiam, że zbyt wielu z nas nie chce być małymi. Chcemy zachować swoją wielkość, chcemy być kimś, chcemy być kimś ważnym, jak było kiedyś. Przyjaciele, jakże powinniśmy się radować, iż z łaski Bożej zaistnieją takie okoliczności, że znajdziemy się na najniższej do wyobrażenia pozycji. Jakże powinniśmy się cieszyć z takiego poniżenia, uzmysławiając sobie, że ten, kto się poniży, zostanie w odpowiednim czasie wywyższony przez Boga, jeśli przyjmie to poniżenie we właściwym duchu.

Nie tylko pychy nie chcemy dopuścić do naszych serc. Jest jeszcze nieufność. Wydaje mi się, że tak ciężko przychodzi ludowi Bożemu mieć zaufanie i należyta wiarę w Pana. Oni Mu stale niedowierzają. Znajdziemy wielu, którzy o swojej rodzinie będą opowiadać w ten sposób: »Mam kilkoro dzieci; jeśli poświęcę swoje życie Panu, co to będzie oznaczać? Jaka będzie w przyszłości moja relacja względem dzieci? Jaką mogę mieć nadzieję na zajmowanie się nimi w wieku, który nastanie itd.? Poświęciłbym się, gdyby nie to«. Drodzy przyjaciele, wiadać w tym niedowierzanie i brak ufności w Panu. Czy oczekujecie, że Pan wam pokaże, dlaczego chce, abyście zrobili kolejny krok, zanim go wykonacie? W takim razie, jeśli tego właśnie oczekujecie, nie jesteście z wiary Abrahamowej, ponieważ nie taka była droga Abrahama. Gdy Bóg powiedział Abrahamowi, że ma iść na odległe miejsce i ofiarować tam swego syna, swoje



dziecko, Izaaka, Abraham nie odrzekł: »Panie, dlaczego chcesz, abym to uczynił? Dlaczego chcesz, żebym ofiarował Izaaka? Dlaczego, Panie, czyżbyś nie pamiętał, że mi powiedziałeś, iż w Izaaku będzie nazwane moje nasienie? Jeśli teraz złożę Izaaka na ofiarę, to będzie to naprawdę sprzeczne z uczynioną przez Ciebie wcześniej obietnicą«. Abraham nie mówi o tym ani słowa; o nic Boga nie pyta. Musiał sobie pomyśleć: »Skoro Bóg mówi, że tak trzeba, to trzeba i nie będę się za bardzo martwić, co by to miało znaczyć, gdyż na koniec wszystko będzie dobrze. Wiem to. Wiem, że Bóg nie kazałby mi uczynić niczego, co byłoby nierozsądne, niczego, co nie byłoby właściwe, dlatego też będę posłuszny«.

Drodzy braterstwo, jest możliwe, że żyjemy w czasie, gdy cieszymy się światłem znacznie większym, niż posiadał Abraham, a jednak nie mamy tejże miary posłuszeństwa, skoro mówimy: »Panie, pokaż mi, jak będzie, a wtedy zrobię krok!« Drodzy przyjaciele, oddajmy nasze dłonie w Boże ręce i powiedzmy: »We wszystkim Ci powierzam; nie wiem, jak będzie – a co więcej, nie spodziewam się, że jeśli miałbyś mi powiedzieć, w pełni to wszystko zrozumieć i uchwycić, lecz drogi Panie, jakkolwiek będzie, będzie dobrze, a swoje zaufanie do Ciebie zamierzam okazać przez to, że uczynię skok w ciemność«. W pewnym sensie słowo to ma takie właśnie znaczenie. Nie wiemy, co poświęcenie na nas sprowadzi albo jak na nas wpłynie, ale wiemy, że tak czy owak wszystko będzie w porządku i jesteśmy skłonni ponieść koszty. Mówimy: »Panie, jestem chętny, jestem pełen dobrej woli«, i Pan przyjmuje tę gotowość.

A teraz, drodzy przyjaciele, w jaki sposób Wasze poświęcenie wpłynie na Wasze stosunki z dziećmi – czy sądzicie, że Pan by chciał, żebyście się poświęcali w taki sposób, który zniweczyłby Waszą wieczność lub jakoś inaczej zaszkodził w przyszłym życiu Waszym relacjom z tymi, których kochacie? Już sam fakt, że Pan Was prosi, abyście uczynili ten krok, pokazuje, że tak jest dobrze; chodzi jedynie o to, żebyście chcieli uczynić ten krok, a po tym, jak go zrobicie, pamiętać, że Pan wskaże wam przyczynę, filozofię całej tej sprawy, ale Pan nie zamierza tłumaczyć wam tego wcześniej – zanim ten krok uczynicie; On chce, żebyście uczynili go wiarą – jak i we wszystkich podobnych sprawach. Nie możecie docenić wspaniałej nagrody, jaka jest nam dzisiaj oferowana. Gdybyśmy przez jedną minutę ujrzeli przeblask tej chwały za zasłoną, nie byłoby w ogóle kwestii naszej wierności; wszystkie doczesne rzeczy zostałyby odłożone na bok, nasze upodobania, sympatie i antypatie, to, że może zostaliśmy gdzieś niesprawiedliwie potraktowani; cokolwiek by to nie było – zostałyby usunięte na bok, gdyż chwała by to wszystko przyćmiła. Różnica polega tylko na tym, że ona tam jest, ale nie można jej zobaczyć. Jest ona dokładnie taka, jaką byś zobaczył, ale jeszcze jej nie widziałeś. Czyż nie możemy bardziej polegać na Bożym Słowie,

bardziej, niż gdybyśmy daną rzecz rzeczywiście sami ujrzeli? A zatem, drodzy przyjaciele, nie chcemy okazywać braku ufności.

Tak samo jest i z innymi kwestiami. Sprawa czasu ucisku – wydaje mi się, że wielu spośród ludu Pana za nadto o nim rozmyśla. Nie do Was ani nie do mnie należy zamartwianie się czasem ucisku lub też własnym położeniem; sprawy te możemy złożyć w Pańskie ręce i nie musimy poświęcać im zbyt wiele uwagi. Więcej ufajcie Panu i mniej myślcie o osobistym zaangażowaniu w tych sprawach. Powinniście mieć ufność w Panu we wszystkich takich kwestiach. My nie wiemy, jak będzie; nawet jeśli sprawy przybiorą w ciągu następnych dwóch lat najgorszy obrót, tak jest dobrze. Nie ma znaczenia, przez co musimy przejść albo ile musimy stracić lub też ile nas to będzie kosztować – przejawiamy więcej zaufania do Pana, więcej wiary w tym względzie. W ostatnich kilku latach poznałem wiele przypadków braterstwa, którzy próbowali uciec przed czasem ucisku i sporządziłem coś w rodzaju listy tych przypadków, ale nie znam ani jednego wyjątku od zasady, że tam, gdzie usiłowano uciec przed czasem ucisku, tym szybciej popadano w niedolę. Jeśli ktokolwiek z Was myśli o tym, jeśli rozmyślacie o uporządkowaniu Waszych spraw, to bez względu na ich rodzaj, zaniechajcie wszelkich planów, które miałyby na celu poczynienie jakichś zabezpieczeń na przyszłość. Ćwiczmy się pod względem większej ufności w tym zakresie i bądźmy pewni, że tak jest lepiej. Jeśli okażecie brak wiary, będzie to ze szkodą i dla Was samych, i dla tych, których kochacie.

Nie tylko ów brak zaufania chcemy trzymać z dala od naszych serc, podobnie jak pychę, ale jest coś jeszcze innego, co powinniśmy z naszych serc usunąć, a mianowicie ducha, który jest znużony czynieniem dobrze. Znacze słowa Apostoła z Gal. 6:7-9 – *„Nie łudźcie się: Bóg nie dozwoli z siebie szydzić. A co człowiek siewie, to i żąć będzie: kto siewie w ciełe swoim, jako plon ciała zbierze zagładę; kto siewie w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne. W czynieniu dobrze nie ustawiamy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy”* (BT). Zauważamy, drodzy przyjaciele, jak bardzo ważne jest to, żebyśmy byli uważni, bo inaczej zmęczy nas czynienie dobrze, a jest całkiem sporo sposobów, by stać się znużonym w czynieniu dobrze. Niektórzy z Pańskiego ludu są znużeni wędrówką naprzód, chcieliby zatrzymać się tam, gdzie są; są też tacy, których czynienie dobrze znużyło w tym sensie, że są zmęczeni byciem tam, gdzie są. Chcieliby się nieco cofnąć, tam gdzie już byli. Nie chcemy żadnego z tych rodzajów znużenia. Uważam, że bardzo często to właśnie owo zmęczenie w czynieniu dobrze doprowadziło do licznych poglądów na temat zamknięcia drzwi oraz zapieczętowania wszystkich wybranych, a poglądy takie wyznaje bardzo wielu spośród braterstwa. Wielu z braterstwa niepokoi się



w związku z kwestią zamknięcia drzwi i chcą wiedzieć, czy drzwi zostaną zamknięte w tym roku, czy w przyszłym. Drodzy przyjaciele, nie sądzę, że powinniśmy się bardzo martwić sprawą zamknięcia drzwi. Chodzi o to, żeby być tak samo gorliwym, niezależnie od tego, czy myślicie, że drzwi zamkną się jutro, czy jakby miały się zamknąć następnego dnia; jak i o to, by trwać na tej drodze aż do końca. Sądzę, że nawet po zamknięciu drzwi ci, których serca są prawe, nie będą się starali myśleć, że są one zamknięte. Wierzę, że jeśli drzwi są zamknięte, znajdzie się trochę takich, którzy będą znużeni czynieniem dobrze i którzy z ulgą westchną, mówiąc: »Nie będę już mieć żadnej pracy«. Jest też inna klasa, która się w związku z tym poczuje inaczej. Pójdą i będą stukać w drzwi oraz patrzeć, czy nie uda im się ich otworzyć oraz pytać, czy nie mogliby jeszcze czegoś zrobić dla Pana. Myślę, że to jest duch, jakiego pragniemy – duch, który nie martwi się o to, czy drzwi są zamknięte, lecz niepokoi się tym, żeby uczynić dla Pana wszystko, co możliwe, dopóki drzwi stoją otworem. Wiemy, że Przeciwnik może oszukać ogromnie wielu ludzi podsuwaniem myśli, że drzwi są zamknięte, podczas gdy wcale nie są. Wydaje się to dziwne, ale jest wiele podobnych przypadków. Znam wiele przykładów braterstwa, którzy porzucili pracę ochotników, mówiąc: »Cała praca tutaj została już wykonana; być może jest praca gdzie indziej, ale nie tutaj, tu wszystko jest zrobione«. Nie zdają sobie sprawy, co tracą. Kontynuujemy działalność tak długo, jak możemy, nawet po zamknięciu drzwi. Starajmy się trwać przy pracy po tym, jak zostaną zamknięte, gdyż będziemy po bezpiecznej stronie; odniesiemy z tego błogosławieństwo, nawet jeśli dla innych będzie już za późno, by błogosławieństwo otrzymać.

Są pewne rzeczy, które usiłują dostać się do naszych serc, a my chcemy je od tego powstrzymać. Zauważcie jednak, drodzy przyjaciele, że jest powiedziane: *„Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego”*. Nie jest powiedziane: Strzeż serca twojego brata. Czasem zbyt łatwo przychodzi nam myśleć: »Gdybym tylko mógł zająć się sercem tamtego brata – mówię wam, utrzymałbym je w czystości; utrwaliłbym w nim rzeczy właściwe, a złe bym usunął«. A jednak, drodzy przyjaciele, nie możecie tego zrobić. Nie możecie strzec mego serca, a ja nie mogę strzec Waszego. Jest to w naszym wzajemnym interesie. Co więcej, nawet Pan nie strzeże naszych serc. Mamy bowiem napisane: *„Strzeż serca twego”*; Pan ma swoją pracę do wykonania, ale i my mamy swoją część. Jednakowoż złą rzeczą byłoby oczekiwać, że Pan wykona naszą część, jak i ze strony Pana byłoby błędem oczekiwać, że my wykonamy to, co należy do Niego; mamy świadomość, że jest to niemożliwe. On wiernie wykona swoją część, a my wykonujemy teraz swoją.

A następnie, drodzy przyjaciele, pamiętajmy, że strzeżenie naszego serca to praca, którą trzeba wykonywać z -

całą pilnością. *„Z całą pilnością strzeż swego serca”* [Przyp. 4:23 BT]. To nie oznacza: Jak strzegłeś swego serca w ostatnim roku? Czy nie udało ci się to całkiem dobrze? Nie o to chodzi. Pilność oznacza trwanie w czymś wytrwale, cierpliwie, zdecydowanie. Chcemy być w tej kwestii pilni dziś i tak samo pilni w tym względzie jutro, i jest to ważna rzecz. Ważną rzeczą nie jest upewnienie się, czy spotka nas sprawiedliwość na świecie. Tego nie oczekujemy. Ważną rzeczą nie jest to, by sprawy układały się dokładnie w taki sposób, jak my byśmy chcieli. Ważną rzeczą nie jest to, żebyśmy mieli lekkie czasy. Nie tego oczekujemy. Tym, czego oczekujemy, jest strzeżenie naszych serc z całą pilnością. Nie chodzi o pilnowanie naszych interesów czy pieniędzy bądź też naszej opinii, możliwości czy czasu – lub czegokolwiek innego; z tych rzeczy zrezygnowaliśmy. Możemy je wszystkie oddać Panu dla chwały Jego sprawy, ale z całą pilnością strzeżcie swojego serca, bo życie ma tam swoje źródło.

Jak możemy strzec swoich serc? Na różne sposoby. Uważamy, że modlitwa pomaga w strzeżeniu naszych serc. Ponadto, gdy poznajemy braci i dostrzegamy ich wierność i oddanie dla Pana, to to również będzie nam pomagać w pilnowaniu swoich serc. Dalej, zauważamy, że możemy stać na straży swoich serc poprzez bezustanne usiłowanie, by odsuwać te rzeczy, które byłyby przeciwne duchowi Pana nie tylko w sercu, ale też i w ciele. I wreszcie, możemy strzec swego serca, codziennie karmiąc, ośmielając i odżywiając owe dobre cechy, jakie Bóg w nim umieścił i jakie chcemy tam zachować. Uznajemy, że od tego zależy nasza nadzieja życia wiecznego. Idea byłaby taka: Za każdym razem, gdy robimy coś dobrze, to jakbyśmy stawiali krok w tym kierunku; gdy zaś robimy coś źle, to jest to krokiem w innym kierunku. Odwieść mogą nas tylko te rzeczy, które są umyślne. Jeśli robisz coś dobrego, ale jest to zrobione raczej spontanicznie, bez zamiaru zrobienia czegoś specjalnego – to nie jest to coś chwalebne. Gdy zaś zrobiłeś coś złego, a w istocie nie chciałeś tego zrobić i nie było to twoim celowym zamysłem, nie jest to przeciwko tobie. Natomiast wszystko, co pochodzi z serca, czy to dobro, czy zło, liczy się albo na naszą korzyść, albo jest przeciwko nam. Dlatego za każdym razem, gdy mamy dobrą myśl, za każdym razem, gdy zmagamy się w swoim umyśle z duchem pychy lub podszeptem samolubstwa – cokolwiek by to nie było – odnosimy zwycięstwo i wykonujemy krok w dobrym kierunku. Jeśli w tym wytrwamy, wkrótce będziemy mieć doskonałe serce. I przeciwnie, gdy uczynimy coś, co jest przeciwne duchowi Pańskiemu, w tym też kierunku stawiamy krok, nawet jeśli była to tylko błaha sprawa, na przykład niewielka myśl – po prostu jedna myśl przeciwna względem woli Pana – a ośmielanie jej jest krokiem w złą stronę; jest to kierowanie się w stronę miejsca, gdzie nasz przypadek będzie beznadziejny, gdzie nasz charakter będzie beznadziejnie



zły; jeśli natomiast postąpiliśmy dobrze, zmierzamy do miejsca, gdzie nasz charakter będzie „beznadziejnie” dobry. Nie sądźcie, że stanowi to różnicę, czy dopuściłem się tej złej myśli jakiś czas temu; nie stanowi to żadnej różnicy. Owa myśl ma wpływ na Wasz charakter. Może się wam wydawać, że miała niewielkie znaczenie, ale nie jest ważne, jak była mała – i tak było to w kierunku złego charakteru i może spowodować ostateczną zgubę. Z drugiej jednak strony, za każdym razem, gdy podtrzymujemy dobre myśli, coś szlachetnego, jakieś myśli błogosławione, wówczas taka dobra myśl dopomaga nam iść w dobrym kierunku, bliżej owego celu, jakim jest doskonały charakter, gdzie Pan będzie nam mógł nareszcie powiedzieć: *„Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego”* [Mat. 25:21 BW].

Drodzy przyjaciele, nie chcę nic więcej, jak tylko utwierdzić w Waszych umysłach słowa tego tekstu: *„Z całą pilnością strzeż swego serca, bo życie ma tam swoje źródło”* [BT]. Jeśli sprawy życia nie układają się dla

Was zbyt pomyślnie, dzieje się tak dlatego, że nie strzeżliście swoich serc. Wszyscy możemy to zrobić. Aby to robić, nie musisz być bogaty; nie musisz być wykształcony; nie musisz wcale być uznawany za kogoś, kto ma możliwość to uczynić; najpokorniejszy, najbiedniejszy z nas może to robić. Wiem, że jeśli będziemy się o to starali, by strzec swoich serc, Pan nam pokaże, jak to robić i gdzie jest niebezpieczeństwo, i w końcu Pan wywiedzie nas jako zwycięzców – więcej niż zwycięzców, poprzez Tego, który nas umiłował i wystawił nam przykład oraz stanowi zadośćuczynienie za nasze niedostatki przez zasługę swojej kosztownej krwi. *„Nad wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego; bo z niego żywot pochodzi”*.

Convention Report
„Echa Pielgrzyma – Benjamin Barton”, str. 221

Echa Pielgrzyma – Benjamin Barton
R-
„Straż”